Nr. 1. Kraków 1 grudnia 1896. Rok



Wychodzi każdego 1-go i 15-go miesiąca.

WARUNKI PRENUMERATY:
Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 1 złr. = 2 mk. = 1 rubel.
Półrocznie „ „ „ 2 złr. = 4 mk. = 2 rb.
Rocznie „ „ „ 4 złr. = 8 mk. = 4 rb.
Pojedynczy numer 20 ct.

Wychodzi każdego 1-go i 15 miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Batorego L. 20.

REDAKTOR: STANISŁAW LIPIŃSKI.

OD BOCIANA!

Choć Was poważam, tłomaczyć nie myślę,
Co będę pisał — dowiecie się o tem
Patrząc na rzeczy — uważnie i ściśle:
Bocian się ozwie **swym** własnym klekotem!
Bocian to polski, polską klekce nutą:
„Sed nil humanum me alienum puto!“

Bocian.

PO ŚLUBIE.

— To tak — przed ślubem mówiłeś mi, że mi stworzysz raj — woła żona — a teraz nie chcesz mi kupić głupiej sukni jedwabnej!

— Moja duszko, czego ty chcesz odemnie. — Słyszałaś też kiedy, aby ktoś w raju nosił kiedy suknie i do tego jedwabne.

W menażeryi.

Panna Marya (oglądając z narzeczonym menażeryę). — Z całej menażeryi najwięcej mi się podoba ta maleńka małpeczka. A panu panie Alfonsie?

— Mnie — woła z zapałem — pani, panno Maryo...

Historyjka całusa.

... nie wierz mężczyźnie jak psu...

Młodzian pewien romansowy
Pocałunku czuł potrzebę,
Rzekł więc Hali: — Będziesz moją
Więc daj buzi ty... ty... B. B!

Dziewczę wzięło to za prawdę...
Strzelił całus gdyby z łuku...
On gdzieś zniknął i nie wrócił...
Biedna w sercu dziś ma... Q. Q!

nikt.

Dobre czasy.

— Babciu — prosi babki wnuczka 14-letnia — niech mi babcia opowie o dawnych, dobrych czasach, kiedyto kochankowie byli wierni swoim kochankom, a funt polędwicy kosztował 10 centów...

PEWNO.

Siostra. Patrzno, te kwiaty, które mi wczoraj przyniósł narzeczony, pospuszczały główki, jakby je ogarnął jaki smutek.

Brat (ziewając po nieprzespanej nocy). Hm... pewnie Katzenjammer... Musiały się opić rosy.

WYTŁOMACZYŁA.

— Mamusiu, co to znaczy „ślub cywilny“?

— Ja tam nie wiem moje dziecko, bo twój ojciec był oficerem.

Na raucie.

— Doprawdy nie rozumiem, co się panu w tej Andzi podoba...

— Właśnie łaskawa pani, podoba mi się to, czego pani nie rozumie.

Od Redakcyi.

Niniejszy numer „*Bociana*“ zdobi tytul winieta rysunku p. Michała Ichnowskiego.

Przyjąć należy za pewnik matematyczny „*Bocian*“ przyprawi o upadek „facetkę“ przypina sobie łyżwy w „*Humoryście*“! Przynajmniej Redaktor z góry na jej upadek się cieszy.

„*Bocian*“ przyjmuje wszelką odpowiedz ność — za skutki tego upadku.

Przy tej sposobności dzielimy się z naszy Czytelnikami miłą wiadomością: p. Ichnowski prz rzekł nam nie **3**, ale znacznie, znacznie więc *narobić* winiet: wiosenne, majowe, zimowe, etc tera bomba!

Taki zbytek przechodzi nawet ciasną imaginacyą „*Humorysty*“, który dzięki swej popularności w salach sądowych i opiece c. k. Prokuratoryi, rzeczywiście może sobie pozwalać na różneg rodzaju ekstrawagancye.

Zwracamy nadto uwagę, że jego „*facetka* w *winiecie*“ z Nowym Rokiem powiększy swoją objęto bez podniesienia.... prenumeraty.

W PAMIĘTNIKU.

(Kuzynkowi).

Jasiu, koteczku
Ożeń się za młodu
A za to w małżeństwie
Nie doznasz zawodu,
I pomniej, że kawaler
Gdy minie trzydziestka
Wart dla panny jest tyle
Co z cytryny pestka.

Mania.

Poczciwa dusza.

— Panie — rzecze taksator lombardu do in santa — tak się często widujemy, że ... mówić: ty...

In hoc signo vinces!

Panna Broccard, w uznaniu zasług, jakie *„Humorysta“* położył w obec niej, ogłosiła konkurs, na najlepszy projekt pomnika dla tegoż.

„Bocian“ postanowił się także ubiegać o nagrodę i w tym celu przesyła projekt, który w braku marmuru kararyjskiego może być wykonany *„w gipsie!“* U spodu proponujemy zaś, aby ku wiecznej pamięci kazała wykuć, jeżeli już nie Rygierowi to pierwszemu lepszemu kamieniarzowi, następujący czterowiersz:



Jesteś wzorem publicysty —
Nie chwal się z twych *„kokard“*
In hoc signo tu vicisti! —
Stanislao!...............

Broccard.

Wer ist das?



Dawniej był podobno tęgi
... Dzisiaj kawał niedołęgi!

Przegląd teatralny.

Gdy wypadło mi z urzędu
Teatralne przejrzeć śmieci —
Więc — z pierwszego zaraz rzędu
Co mi wpadło?... „Filareci.“

„O! to sztuka, ani słowa!...“
— Mówi sąsiad do sąsiada...
„Jaka siła! jaka swada!...
„A pan Staszczyk — to ci głowa!...“

— Wierzę, wierzę! — cóż mam robić?
I sam nawet, jakbym kiedy
Miał napisać co od biedy —
To już wolę coś przerobić. —

„Pisz pon! a weź se pon klajstra!...“
Krzyczy czeladź z galeryi...
„Ino nie rób breweryi —
I nie szkaluj pana majstra!...“

Więc rad nie rad, cicho siedzę
I dramaty Ibsenowe
W myślach przerabiam na nowe —
Lecz krytyki!... tu się biedzę. —

Rozbierałem dramat: „Nora“...
Ba! Kiej Ibsem żyje jeszcze...
Lepsi są pomarli wieszcze...
W tem — piorun strzelił w doktora!

Podskoczyłem, aż mi w głowie
Obróciła się „jaskółka“...
„Brawo!...“ — biję w łapy z krzykiem...
(Ja zaś — z wieszczem nieboszczykiem
Dzieliłbym się — po połowie,
Pisałbym: „Staszczyk & Spółka).

* * *

Kiedy mi już tak wypadło
Rezonować wedle sztuki —
Więc... schodzę na miejskie bruki
I co widzę?... „Popychadło!...“

Już nie bronię grzmocić w dłonie,
Bo i sztuka coś tam zyska...
A warto dać po koronie,
Żeby Mańkę widzieć zbliska.

A Ignacy? dzielny chłopak!
Przecię nie gorszy i „ociec...“
Tylko „jeden“ grał na opak
Zaś przyczyny — łatwo dociec.

Lecz na drugi raz o reszcie
O „Reneem“ o „Szczęściu stadła“.
Dziś — żałuj, ktoś siedział w mieście,
A nie widział „Popychadła!...“

Xawer.

WOJTEK URLOPNIK.

W albumie Kasi.

Ubóstwiana moja Kasiu,
Zatknij sercem serca szyber,
Bo, gdy ciebie nie wykiwam
To mi alles jest... szwamdryber!

Wezmę dzidę i w daleki
Dzikich ludzi świat pojadę,
Choć w Indyjach bym się oparł,
To mi alles... ganzpomade!

Nie odgradzaj od mych uczuć
Swoich uczuć serca miedzą —
Bo inaczej Kasiu luba
Niech cie wszyscy.... zjedzą.

Kupido.

W Kantorze.

Pryncypał. Panie korespondencie, weź pan arkusz papieru, to ja panu podyktuję list do Golickiego, niech pan: Kto mi jest winien od dwóch lat sto guldenów? Pan. A kto mi tych pieniędzy nie chce zapłacić!? ... jest łajdakiem?...

... teraz ja się podpiszę.

W Sądzie.

Sędzia. Ile pani ma lat?

Świadek. No, a ile mi też pan sędzia daje?

Sędzia. O, ani jednego roku pani nie dam, bo pani i tak ma już za dużo.

Cztery niemożliwości.

— Wskazać takiego inżyniera, który potrafi zaprojektować i postawić mostek... cielęcy.

* * *

— Wskazać lekarza, mogącego wyleczyć kogoś z chronicznej... głupoty.

* * *

— Wskazać budowniczego, który mógłby przebudować źle zbudowaną... kobietę.

* * *

— Wskazać maszynistę, który potrafiłby nie wykolejć się.... w źle dobranem małżeństwie.

W SĄDZIE.

— Ile pani ma lat?

— Po co się pan pyta, kiedy pan i tak nie uwierzy.

Zmienione plany.

— Proszę ojca, zmieniłem zupełnie moje plany na przyszłość...

— Cóż znowu?

— Rzucam uniwersytet i zostaję muzykiem.

— Dobrze próżniaku, rób co chcesz ale pamiętaj, że na podwórzu mego domu grać ci nie pozwolę...

Także powód.

— Wyzwałbym pana na pojedynek, gdyby nie to, żeś mi winien 5 guldenów...

Wykręcił się.

Panie! żeniąc się z moją córką miałbyś skarb prawdziwy!

— Kiedy ja ślubowałem dozgonne ubóstwo.

Wet za wet.

Bił co dnia swoją żonkę
Zazdrosny mąż młody,
Ona nic, — w biciu widząc
Miłości dowody,
Lecz gdy przestał... dziś ona
Łamie na nim kije,
Aza co? za to właśnie,
Że on jej nie bije.

Psik.

DO NABYCIA:

Cnota w dobrym stanie — z powodu interesów familijnych.

Wierność małżeńska wypróbowana kilkotygodniowem pożyciem — z powodu znudzenia się.

Kilka tysięcy Pocałunków w różnych gatunkach i...

„Śmieci“ p. Krobickiego.

Wszystko za bezcen.

Bliższa wiadomość w Redakcyi „*Bociana*“.



Od wioseczki — do wioseczki...

Na Tespisa wlazłszy wózek
Poganiają szkapy —
Chcą smakować na prowincyi
Aktorskie ochłapy!

Ale w swoich obliczeniach
Grubo się zawiedli —
Bo, co było na prowincyi,
Już aktorzy zjedli!

NA LEKCYI.

— Kto powiedział skończyły się piękne dni w Aranjuez?

— Mój ojciec kiedy mama wróciła z Krynicy...

Nauczyciel dyktując: „Wpadli do miasta mordując kobiety i dzieci“... Gapiszewski, czy masz już „dzieci“?

— Jeszcze nie, proszę pana profesora.

Dziwny podział czasu.

Chodź do Klimka, zjemy śniadanie.

— Daj mi pokój; wracam dopiero... z kolacyi.

MODYFIKACYA.

— Wikta, znowu wczoraj był żołnierz w kuchni!

— O przepraszam, to był „*financer*“.

Z „ODEONU“.

— Dyrekcya „Odeonu“ zapowiadała nowy program, złożony z samych dobrych numerów.

Z urzędu sprawozdawcy „Bociana“ poświadczyć możemy z całą sumiennością, że w programie brały udział same *dobre numera*.

— Gość: na widok panny Jambo, od stóp do głów okrytej, do kelnera:

— Czy ona naprawdę taka skromna — czy też tylko... chuda.



Bocian moralista. — Ideał człowieka w pojęciu pana Rychtera. — Rychter lekkomyślny ojciec. — Nieporządki w metryce. — Interwiew u panny Broccard. — Natrętna szelma. — Kostuś a Mania. — Pytia na Kazimierzu. — Fiat lux: w braku światła, dobry „Płomyk“. — Wawel, Turnau i kantyna. — Bocian się chwali. — Spowiedź bociana.

Kiedy w świat spojrzę mem okiem bocianiem
Wzbiwszy się wyżej siłą własnych skrzydeł,
Jakżeż świat mały zda się — Ileż na nim
Głupich półmędrków i śmiesznych straszydeł!
Gdy jedna klika na drugą podjudza,
Jedno najlepiej uczy: śmieszność cudza...

Znam tych, co stroją twarz w uśmiech za pieniądz,
Łzy ich widziałem z pod błazeńskiej maski,
I tych co własnej godności nie ceniąc,
Litość wzbudzają przez swój koncept płaski —
I tych co jedzą ościsty i twardy
Chleb w twarz rzucony — z litości czy wzgardy!...

Humorystyki już zgłębiałem nurty
A kiedy siły wyczerpuję na niej,
Pukam po temat do klasztornej furty,
Lub „buduaru“ kurtyzany taniej,
Z fabryk, warsztatów, z przedmieścia, z nad Wisły,
Jak polski bocian czerpię me pomysły.

Tak i mój starszy kolega po piórze
Co na „Chochliku“ nadkręcił już karku,
Sam się zaleca w chwalebnej brawurze,
Jak tani towar w budzie na jarmarku...
Miejmy nadzieję, że choć dziś zdaleka
Do „*ideału*“ zbliży się „*człowieka*“!

Pana Rychtera płód — „*Chochlik krakowski*“
(Przyszła na niego konań chwila twarda) —
Kończy swój żywot, który z łaski Boskiej
I tak trwał długo... Nad grobem bastarda
Usiadł redaktor — i w ciężkiej żałobie,
Szlochając głośno, nos uciera sobie...

Może powiecie, że to „niemoralnie“
Rzecz zwać imieniem... Moje stanowisko
Inne... I niechaj mnie nawet grom palnie,
Lub „pornografa“ uzyskam przezwisko —
„*Chochlik*“ bastardem — bo jak plemię wilcze
Ojców, aż dwóch miał... O drugim zamilczę!...

Niech z naszych uwag zarówno korzysta —
Niechaj nie plami pisma swego kartki
Lwowski matador — „*tłusty*“ „*Humorysta*“.
Ja wiem dlaczego ma żal do *Broccardki*...
Westchnęła *diva* — gdym ją brał na spytki,
„Ach!... cóżem winna, że mam takie łydki!“

Ja biorąc wzory z onych mężów chytrych
Sławnych w historyi — jak nieboszczyk Ulis,
Do serca „*divy*“ wkradłem się... Mój wytrych
Otwarł tajemne przejścia lwowskich kulis...
A na jej słowa — zadrżały mi tętna:
„Chłopak to nie zły — lecz szelma natrętna!“

Nie masz miłości, jak w ziemi krakowskiej
„Kędy srebrzysta Wisła nurty toczy“
Nie masz wierniejszych — jak Kostek Krumłowski —
Nie masz piękniejszych — jako Mańci oczy...
Ja jemu za to — kazałbym sto batów
Dać pod kościołem Ojców Reformatów!...

U nas już lepiej — Ot w *dolce farniente*
Pogrążon *Dyabeł*... Nie bruździąc nikomu,
Przeżuwa sobie swe „wspomnienia święte“ —
Bredzi, jak „*pytia*“ z kaźmierskiego domu,
Czasami pieje w elegijne tony
W bezsilnym gniewie, klnąc „Sztandar czerwony“!...

Ciesz się Krakowie!... bo — oświecać chcą cię —
Oto rozniecił pewien homo dziarski
Na ciemnym dotąd twoim horyzoncie,
„*Płomyk*“ — prawdziwy płomyk gazeciarski!
Ciesz się Krakowie!... Naciesz-że się szybko
Tą gazeciarską kaczką czy też... „*rybką*“!...

Ach! cóżby na to mówił Turnau stary,
Co w Magistracie był przed laty wielu
Że chce ów „*Płomyk*“, rzecz trudna do wiary,
„*Restauracyę*“ (!) zrobić na Wawelu!...
Wstrzymaj Twój zapał wieszcze Muzy dziecko:
Wszak tam już mają kantynę niemiecką!...

Lecz co tam Turnau, Brandowscy, Rychtery?
Cóż nam do tego? — Cóż możem mieć w zysku?
Ja prawdę powiem — jako bocian szczery,
Ja za „*Chochlika*“ nie brałem po pysku...
Nie znam blamażu, rozpalonych węgli,
Mnie nie wleczono, gdzie sędzie przysięgli!...

Lecz mam i grzechy — bo i któż bez grzechu?
„*Bocian*“ — szczególnych praw sobie nie rości,
Toż niech z łez jego lub z jego uśmiechu
Nikt się nie gorszy — a tem mniej zazdrości,
A choć swe imię ukrył pod pseudonim,
Wy go poznacie — i wspomniecie o nim!...

Gdym brnął przed laty w błocie zwierzynieckiem
Marnując siły i w skrzydłach i w dzióbie —
Jam jedną *żabę* poznał jeszcze dzieckiem,
Tą jedną żabę — dotąd jeszcze lubię.
Co się z nią stało?... wiecie — kolej zwykła:
Jak z błota wyszła — tak i w błocie znikła!...

Bocian.

Redakcya „BOCIANA“ uprasza wszystkich Przyjaciół i Zwolenników zdrowego humoru o łaskawe współpracownictwo. Każda choćby najdrobniejsza rzecz, będzie stosunkowo wysoko **honorowaną.**

Dawniej a dziś.

Dawniej grano tylko na fortepianie lub skrzypcach; teraz dają koncerty na... ubogich.

To do rzeczy nie należy.

Sędzia. Czem pani się trudni?

Obrońca. Upraszam Prześwietny Trybunał o uchylenie tego pytania.

Tylko krajowe.

Pan lubi Strausa?

— Nie panie, ja lubuję się tylko w krajowem malarstwie.

Żaden interes.

— Syn pański, jak uważam, maluje przeważnie same bydło, ale prześlicznie!

— Tak, ale to żaden interes, nim wymaluje ciele, to przez ten czas zje krowę.

Julia „fin de siècle“.

— Więc jutro, najdroższa uciekasz ze mną od rodziców?

— Ach, jutro jeszcze nie.

— Dlaczego?

— [illegible] ma mi jeszcze wszystkiego nie spakowała...

OBJAŚNIŁ.

— Mój Janie, powiedz mi, dlaczego wziąłeś sobie taką małą żonę.

— E kiedy proszę pana, to potrzebuje być tylko a conto....

NOWY ZWROT JĘZYKOWY.

— Felek, co to gadają, żeś jakiemuś niemcowi ukradł zegarek?

— Głupiś, jak ino niemcowi, to się nie mówi ukradł, tylko „zlokalizował“.

CZTERY SZCZYTY.

1. *Szczyt ostrożności.*

— Zaalarmować straż pożarną, dowiedziawszy się, że Leoś zapalił się.... do panny.

2. *Szczyt prawodawstwa.*

— Zapozwać deszcz do sądu, że sprawia... lanie.

3. *Szczyt surowości.*

— Wytoczyć proces kryminalny herbacie za to, że.... naciąga.

4. *Szczyt grzeczności.*

— Podać ramię lokomotywie w chwili, kiedy pociąg z wysiłkiem wchodzi pod górę.

Enfant terrible.

— Moja mamo — ten pan ciągle nazywa cię duszką — czy on także jest moim ojcem?...

Ja nie wiem!

— Nauczycielka perswadując: Rodzice twoi Maniu łożą tyle pieniędzy na twoje wykształcenie, a ty im się odwdzięczasz próżniactwem. Ty widocznie nie wiesz, co to jest miłość....

— Co, ja nie wiem, co to jest miłość... Spytaj się pani Bolka, Władzia, a nawet obu Olków, to oni pani powiedzą, czy ja nie wiem co to miłość znaczy...

Bocian — konserwatystą.

Kiedy Adam z Ewą w raju
Spoczywali w cieniu róż,
Bocian gniazdko w owym gaju
Nad ich głową usłał już.

A gdy Bóg za Ewy grzechy
Ludzi z raju wygnać miał,
Bocianowi ich pociechę
Naprzód jednak rozkaz dał.

Więc po strasznym tym wypadku,
Kiedy z Ewą było źle,
Naraz wszystko poszło gładko,
Bo pan bocian zjawił się.

I następnie ile razy
Pani Ewa miała coś,
Zawsze zjawiał się pan bocian,
A z bocianem jeszcze ktoś.

Tak bywało hen przed laty,
Lecz i teraz bywa tak,
Ergo wniosek, że pan bocian
Jest konserwatywny ptak.

Tolski.

Platoniczna miłość.

Gdy młodzieniec w kwiecie wieku
Smętny w koło wodzi wzrok,
Ideałem tylko żyje
Śledząc swego bóstwa krok,
Na wzdychaniu trawi noce
Albo — przez tygodni dwa
Przepoconą rękawiczkę
Na bijącem sercu ma,
Lub gdy w niebo patrząc smętnie
Czuje nagle w oku łzy —
Ten nie kocha się namiętnie...
O Platonie dudek śni!...
— On ją poznał — ona jego
Już o sobie mówią wciąż;
Drogi papo!... ten lub żaden
Będzie tobie zięć, mnie mąż!...
Papa wzbrania się widywać
Nie bacząc na skargi, łzy,
Lecz, przypadkiem oni dziwnym
Spotkali się razy... trzy —
I wnet pierzchły marzeń roje,
Już nie chciała jeść i pić,
Bo, podobno o Platonie,
Luby jej nie lubił śnić!...
. . . .
Jeśli kto nie wie dotychczas,
Co się to właściwie zwie
Tą miłością platoniczną,
Niechaj do mnie zgłosi się:
Ja go poznam tu z panienką
Co — Platona — dobrze zna,
Bo z kilkoma facetami
A là Plato romans ma.
Przy szampańskiem, w separatce,
Ona wnet przekona cię,
Że jedyny cymbał Plato,
Na miłości... nie znał się!...

Z repertuaru C. Danielewskiego.

Litościwa.

— Pani żyje samotna?

— Niezupełnie: wychowuję w domu podrzutka...

— To bardzo pięknie z pani strony.... Chłopczyk czy dziewczynka?

— Chłopczyk.

— A w jakim wieku?

— W dwudziestym czwartym roku...

— A przypomnij sobie, ciągle ci mówiłam: nie zadawaj się z chłopcami...

— Ja też z chłopcami się nie zadawałam, tylko z jednym konduktorem.

Przed i po ślubie.

On chłop był barczysty i mina sierdzista, — ona wątła, blada, cała przeźroczysta. On strasznie się stawiał przy każdej potrzebie, ona zawsze cicha, mówiła — o niebie.... On gdy ją zobaczył, aż krew w nim zawrzała, a ona — w tej chwili o świętych myślała... On się w niej rozkochał i buchnął płomieniem, ona się zgadzała z rodziców życzeniem... — W końcu się pobrali. — Małżonek się zżyma, bo słodziutka jejmość za łeb męża trzyma; w domu rządzi, krzyczy, śliczna pani buzia — pan mąż tylko słucha i.... milczy jak trusia! A nawet źli mówią, choć ja w to — nie wierzę, że czasem mężulek i.... po karku bierze. *Rydz.*

Emilia Borkowska.

Obiecałam, że napiszę —
Nie jestem ladaco,
Niech się tylko „*wgłębię w ciszę*“,
Niech dobrze zapłacą!

Będę pisać całe życie,
Tylko dajcie grosze,
Kocham Polskę należycie,
I niemców potrosze!

Idę w myślach po omacku,
Z Irkucka — Tobolska —
Kocham kraj po austryacku
Vivat! będzie Polska!

A niechajże was popiera,
Nasza Matka Boska —
Jestem patryotka szczera

Emilia Borkowska

W biorze stręczeń małżeństw.

Panna Zosia (płacąc wpisowe, pyta nieśmiało:) „A kiedy mogę się zgłosić po męża?“

W Gimnazyum żeńskim.

Nauczyciel. To wstyd, żeby taka dorosła panienka nie wiedziała o bocianie nic więcej nad to, że ma dwie długie nogi....

Panna Kazia. Kiedy, panie profesorze, ja o bocianie wiem.... wszystko, tylko.... nie mogę panu nic z tego powiedzieć.

Pod telegrafem.

Pan nadkom. Swolkien. A to czyj zegarek?

Andrus. A bo ja wiem. Także pan komisarz ma wymagania.

Przecie w tłoku na ulicy ni mogłem faceta zaczypiać i pytać go się, jak się nazywa!

Po co głowa?

On ją kochał — ona jego —
Zapałali jednej chwili,
On wziął czapkę, ona gorset,
I tak wnet się pożenili.
Było stadło to... bez głowy,
Jak mawiali nawet sami,
On nogami chleb wyrabiał
Ona także zacz nogami.
On w dzień fikał — ona wieczór —
I pędzili dolę mglistą;
Ona była baletnicą —
On, sprężystym zaś cyklistą!

To ja.

Oryginalne przypomnienie.

— Pani w żałobie?

— Tak.

— Ależ mąż pani umarł z pięć lat temu!

— Właśnie dla tego chcę przypomnieć światu, że aż tak długo jestem... wdową...

HOJNY.

— Chodź ze mną do cukierni.

— Nie mogę bo nie mam pieniędzy przy sobie.

— Cóż znowu, chodź ze mną nie potrzebujesz pieniędzy, wypijesz sobie szklankę wody, którą mnie do kawy podadzą...

PRZYJEMNA RECEPTA.

Panienka młoda... coś lat szesnaście,
Przyszła poradzić się raz doktora:
— „Proszę zapisać proszki lub maście,
„Bo jestem bardzo, ach bardzo chora“...
— Gdzie panią boli? lekarz się pyta?...
— Tu boli... w sercu... i tak mi nudno,
„Czasem znów taka tęsknota chwyta,
„Że już doprawdy... wytrzymać trudno:“
— Eskulap pulsy troskliwie bada
I czoła zmarszczył i szkieł poprawia,
Wreszcie... przy biórku z piórem zasiada
No i receptę taką wystawia:
— „Trzeba do twarzy kompres przykładać
Codzień, a choćby sto razy dziennie,
A kompres taki musi się składać
Z pary... wąsików blond nieodmiennie“.

To ja.

PROWIZORYUM.

HUMORESKA.

Skreślił K. Krumłowski, ilustrował M. Ichnowski.



Minęły — bezpowrotnie minęły piękne czasy trubadurów, minnesingerów i innych średniowiecznych wyłżygroszów, kiedy to w kapelusz wędrownego śpiewaka lub poety, padały całe kiesy złota — a z wysokich krużganków słodkie a obiecujące spojrzenia księżniczek lub — co najmniej margrabianek — w nagrodę za tuzinkową piosnkę, nuconą ochrypłym głosem przy akompaniamencie rozstrojonej gitary.

Dzisiejsi wieszcze chodzą w wykrzywionych butach, marną powłokę doczesno-cielesną okrywając w zimie lekką peleryną i z tą samą peleryną bufonują po *A-B*, lub na plantach — latem.



„Ja śpiewam tak
„Jak wolny ptak
„Co gnieździ się na drzewie!... [1])

Dobrze to było owym „*ptaszkom*“ udawać wolnych, zakochanych i wesołych, skoro nie płacili czynszu, nie mieli harpagonów i szyloków w postaci gospodarzy i w „podnajmujących“. Dziś piosnką, żeby nie wiedzieć jak liryczną — czynszu nie zapłacisz, a choćbyś gardło wyśpiewał, jak tenor prowincyonalny — nie uchronisz się „co miesiąc“ od nieproszonej wizyty gospodarza, który czuje się w obowiązku przypomnieć ci, że „to dziś pierwszy“.

Pardon!...

I.

I ja miałem złudzenia i marzenia — ideały i zachcianki, a sprowadzając się na poddasze pewnego domu, przy ulicy Karmelickiej, byłem przekonany, że i ja, wymiótłszy moje śmieci, potrafię wmówić w łatwowiernego nakładcę-księgarza, by je zakupił odemnie, zapłacił „co łaska“ i w dodatku urządził u siebie specyalnie dla mnie przeznaczony śmietnik, z któregoby publika za marną opłatą 20 kr. w. a. czerpać mogła.

I w duchu widziałem już podłużne plakaty po rogach ulic: „Już wyszły *Śmieci* znanego i cenionego N. N. — do nabycia w księgarni tej a tej — cena: funt po 20 ct!...“



II.

Byłem już miesiąc na mej nowej siedzibie — i według wszelkich praw i wymogów ustawy cywilnej — miałem za sobą „zasiedzenie“. Mieszkanie „podnajmowałem“ od pewnego mistrza fachu, którym swego czasu *Sewilla* się chełpiła. Ale mój gospodarz nie miał nic wspólnego z poetycznym i lekkim *Figarem*. Zażywny, tłusty Czech, który, jak sam zeznawał przed...na, *z dwoma brzitwami priszol do Krakowa i tu sem interes roztworzil* — był moim panem.

[1]) Goethe: „*Der Sänger*“.

Marsz żytniowy.

Nie-Ujejskiego.

Tyle świateł! Skąd te światła? Czy mnie wzrok nie [myli?
Więc naprawdę? myśmy bracie cały dzień trąbili?...
Tu przedemną z półksiężycem jakiś facet stoi —
Jak mi głupio! Cóż się gapisz? Nikt ci się nie boi!...
. . . .
Gdzieś w powietrzu czuć żytniówkę, migają się flaszki,
Ktoś prowadzi mnie pod ręce — toż to fatałaszki!
Popuść troszkę, królu złoty, i tyś nie jest święty —
Dawaj sznapsa — nie zaszkodzi — i take-ś urżnięty!...
Idę — płynę — strasznie goły, bez centa w kieszeni,
Ale nie martw się mój królu, to się wkrótce zmieni,
Będą grosze — i to grube — aj! lecę na ziemię...
Trzymaj mocno — widzisz bracie — ja się jutro żenię...
. . . .
Ha! muzykę jakąś słyszę — niezgorzej rzempolą...
Chodź! wstąpimy tu na chwilę, bo mnie nogi bolą —
Patrzą na mnie — cóż u dyabła! sznapsa daj... mocnego!
Cóż się gapisz — nie widziałeś nigdy strąbionego?
Przyniósł cymbał cztery flaszki z białymi główkami,
Cóż to, błaźnie, mam otwierać mojemi zębami?
. . . .

Była słodka, kwaśna, gorzka
Smakowała nam,
Napiję się jeszcze troszka,
Strąbię się jak cham!

Jam ją kochał — tak kochałem,
I świadkiem mi Bóg,
A ta szelma niepoczciwa
Zwaliła mnie z nóg!

Gdzież zawiodła mnie nareszcie...
Coś mi mokro z boku,
Aha, widzę — tom się ubrał,
Usiadłem w rynsztoku...

Takież moje ślubne łóżko?
I ja w takim dniu
Piję jeszcze? — stróżu! stróżko!
Cóż ja pocznę tu!

Wzięli ludzie pod ramiona, ponieśli mnie spiesznie,
Ale ciężkim, prawda Janie, ha, ha! to pociesznie!
. . . .
Przykryj-że mnie, a pierzyną — niedobrze mi — wiecie?
Głowa cięży — oj źle będzie — w dołku coś mnie [gniecie...
Precz z rumiankiem — ja nie baba — rumianku nie piję,
Ja tu jeden znam lekarstwo — klin klinem wybiję!
. . . .

Dzwony biją . . . ślub w kościele,
Dygają mu pięty,
Ale, gdy człek głupstwo robi,
Lepiej, że urżnięty.

Stanisław Lipiński.

Są granice.

— Jeżeli moja córka tak się panu podoba — to żeń się z nią...

— E! tak dalece znów mi się nie podoba...

Nie kobieta.

— Pani dzwoniła?

— Tak, ale jak ty śmiesz przychodzić do mnie w takim negliżu!?

— Proszę pani... noc... chciałam się pospieszyć... zresztą, ja jestem kobieta... pani także... kobieta...

— Co! ja! ja jestem hrabina nie kobieta!...

Kwestya prawna.

— Jaka procedura cywilna rozpoczyna się od przyłożenia pieczęci?

— Procedura miłości, która zaczyna się od przyłożenia pieczęci pocałunku.

Podczas rozprawy.

— Oskarżony! Ty coś kręcisz,
I używasz jakiejś blagi,
Proszę przeto, opowiadaj
Tylko fakt sam, jak był nagi.

— Panie sędzio! „Nagi“ wówczas
Opowiadać będę dalej,
Jestem jednak zbyt wstydliwy,
Niech więc... damy wyjdą z sali!...

nikt.

Aforyzmy o kobiecie.

Niektóre serca kobiece są, jak jaja wielkanocne: czerwone, twarde i zimne.

* * *

Kobieta i herbata, aby była dobrą, powinna być: gorąca, słodka ,mocna i niepowinna długo naciągać.

* * *

Kobieta podobną jest do motyla — ma ładny strój, lubi kwiaty i lubi gdy go kto goni, a nie może schwytać.

* * *

Mężczyźni piersiami bronią kraju — kobiety piersiami bronią jego obrońców, więc p i e r s i zawsze p i e r w s z e.

* * *

Kobieta jest dodawaniem kłopotów, odejmowaniem z portmonetki, mnożeniem wydatków i dzieleniem przyjaciół męża.

* * *

NA ULICY.

Panna. Ach! jaka jestem dziś wesoła, cały świat bym uściskała!

Młodzieniec. Proszę, zacznij pani odemnie!

Ciężkie czasy.

Za rokiem rok,
Bieda za biedą,
Idą krok w krok
Idą i idą.
Chłopiec i mąż
I wszelkie żony,
Besztają wciąż
Świat umęczony.
A choć ma kto
Złoto, kolasy,
Wszyscy się drą:
Ach ciężkie czasy.

Władek się zgrał
W pokra czy w sztosa
Na własny szał
Patrzy z ukosa!
I woła: Ach!
Nie będę gapą,
A jutro — bach!!
Zgrał się *Da capo.*
Więc nowe łzy
Gdy dostał basy;
Ach! świat ten zły...
Ach ciężkie czasy!

Helusia ta
Co taka... miła,
Na wieczór szła,
Wciąż się łudziła.
Wzięła blansz, róż
I loków fury!
A nuż, a nuż
Złapie się który!
Lecz jakiż cios!
Szkoda okrasy,
Drwi sobie los...
Ach ciężkie czasy. —

Skacz.

Nie żałuje.

— I nie żałujesz twej kawalerskiej swobody, mój mężulku? Najbardziej się obawiałam, że zatęsknisz do niej.

— Tak dalece nie żałuję, że gdybyś dziś umarła, jutro ożeniłbym się powtórnie.



Gospodyni moja, a żona mistrza, także miała interes otwarty z kawą i herbatą, a z swoich *dziesięciu palców* i *czensz* płaciła, i Ludwiczkowi swojemu „dospomagała“, gdzie tylko mogła, byleby tylko „interes kwitł“...

Mieszkanie moje drzwiami przytykało do mieszkania gospodarstwa.

Pewnej nocy słyszę z za drzwi rozmowę. „Ludwiczku! Ludwiczku, czy ty śpisz? chodzino-tu a zobaczysz“...

Nieczuły na głos małżonki Ludwiczek, chrapie, aż ściany trzeszczą...

„Ludwiczku! Ludwiczku, chodzino-tu“!...

— *Ja ta tego sem ne lubie, jak mi we snie takowa żeńska turbuje! Kup sem „Zacherlinu i dobre je!...“*

— Ależ Ludwiczku! nie bluźnij — ja miałam sen — piękny sen. Matka Boska Piaskowa ukazała mi się i powiedziała: „Ludwikowa! jakżeś ty zaślepiona kobieto, *ady* „pirwszy“ już minął, a wasz lokator z opłacenia swego się nie uiścił, a nie ma nic, na czem by go patrzeć można. Zbudźże się i zbudź męża twego i wypowiedzcie mieszkanie *temu* synowi!“



Możecie pomyśleć, co mi się działo, gdym słuchał proroczego snu mej gospodyni: I nie gorszcie się!... ale miałem wielki — wielki żal do Matki Boskiej Piaskowej, która w objawieniu podobnych rad mogła jej udzielać!...

Dodać muszę, że pani Ludwikowa, była to młoda „do rzeczy“ kobietka. Ileż to razy brała mnie chętka wziąść się do tych „rzeczy“, które zresztą wcale ponętnie się przedstawiały. Nieraz zaglądałem ukradkiem przez szparę drzwi i widziałem, jak urocza niewiasta z rana, z zaróżowioną od snu twarzyczką, w szacie koloru niewinności, z pod której cokolwiek niedyskretnie wychylały się jej białe ramiona i kształtne nóżki — tyrpała śpiącego małżonka z admonicyą: „Ludwiczku, Ludwiczku, naostrz-że już brzytwę!“ I nieraz rozespany Ludwiczek, poczęstował brzydkiem słowem albo też i pięścią obowiązkową połowicę, a ja litowałem się nad jej losem i złorzeczyłem golarzowi — a ona — ona śmie takie bezwstydne sny miewać?!...

III.



Wróciwszy z obowiązkowych odwiedzin od rodziny — do Krakowa, stanąłem po dwóch dniach nieobecności przed domem, zapomniawszy zupełnie o objawieniach i jego skutkach — pragnąc jedynie skołatane podróżą ciało, jak najprędzej oddać opiece Morfeusza.

Otóż i kręto-ciemne schodki — otóż i drzwi do mych apartamentów. Świecę zapałkę i chwytam za klamkę.

— Nie wolno... — odzywa się cienki głosik.

— A cóż za jucha spać ludziom nie daje — zawtórował gruby głos.

— A ja ci mówiłam, po co tak nagle się wprowadzać, jeszcze nic nie uporządkowane — gdzież masz zapałki?

— U mnie jest wszystko na wierzchu!

Słyszę trzask zapalonej zapałki, stąpanie w kierunku drzwi i groźne z wewnątrz:

„Kto i czego sobie życzy?“

Ach te mamy!

Mama daje mi przestrogi
Gdy z nią jestem sam na sam,
Jak się trzymać prawej drogi,
I uniknąć błędów mam!

Całus mówi — to pokusa,
Niech się każda strzeże z was,
By nie dała skraść całusa—
A najgorszy pierwszy raz!

Chciałam chłopcu więc dać kwitka
Ale plan mój poszedł wspak —
Całus widzę to rzecz brzydka...
Ale ma — pikantny smak!

Tańczy z tobą młody człowiek,
Nie daj mu się ściskać zbyt,
I nie podnoś w górę powiek,
Bo to brzydko — bo to wstyd.

Zabrzmiał walczyk *amoroso*,
Odurzona schylam skroń,
I poczułam wnet ze zgrozą
Na mem sercu jego dłoń!

Popełniwszy taką zbrodnię
Stałam, jak skarcony żak;
Dać się ściskać, to niegodnie,
Lecz to ma — pikantny smak!

Czemuż my dziewczęta mamy
Siedzieć w kącie, jakby mysz,
Ach te mamy, nasze mamy
Z nimi istny pański krzyż!

Ach nie wychodź w noc na ganek,
Zwłaszcza z chłopcem sam na sam—
Jednak pomnę, raz mój Janek
Skusił mnie i poszłam tam.

Przy nim serce moje topnie
Jak w płomieniu świecy lak —
Stać na ganku — to okropnie,
Lecz, to ma — pikantny smak!

Konstanty Krumłowski.

Po amerykańsku.

— Powiadam ci z jaką szaloną szybkością w Ameryce ludzie budynki stawiają — to przechodzi wszelkie pojęcie. Raz naprzykład idę sobie rano przez jakiś plac, patrzę, odmierzają miejsce pod budynek na restauracyę, a kiedy wracałem przez ten sam plac wieczorem, to wyobraź sobie...

— Co, już zaczęli?

— Już wyrzucali pierwszego pijanego z wybudowanej zupełnie knajpy...

U dentysty.

Dentysta. Zanim pana uśpię chloroformem, bądź pan łaskaw zapłacić mi za wyrwanie zęba.

Pacjent. Ależ mój panie, zdaje mi się, że panu nie ucieknę — zapłacę po operacyi.

Dentysta. Bardzo panu wierzę, ale jeżeli pan nie obudzisz się więcej, któż mi za nią zapłaci?

Naiwność przed obrazem.

Chłopiec. Ten obraz przedstawia Adama i Ewę w raju.

Dziewczynka. No tak, ale kto z nich jest Adam a kto Ewa?

Chłopiec. Ba! z kądże mam wiedzieć, kiedy oboje nie ubrani.

Wyjątek z powieści.

...*Jedna* z dziewcząt niosła *dwojaki* z obiadem dla swego ojca.

Była to Magdusia, której matka miała *trojaczki*. Dziewczę, znalazłszy się u stóp wysokiej skały, zaczęło pełzać na *czworakach* a dla uniknięcia wszelkich niebezpieczeństw wytężyło wszystkie *pięć* zmysłów.

Na oddalonej wieży wybiła *szósta* wieczora.

W zgłodniałej dziewczynie obudziła się chęć do przełamania *siódmego* przykazania, wziąwszy pod uwagę jej *ósmą* wiosnę, oraz *dziewięć* godzin spędzonych bez posiłku. W tem potrąciła nogą o kamień i przewróciła się zbladszy jak kreda.

W dwojaczkach z potraw przeznaczonych dla ojca zostało... *zero!*

Przy układaniu repertoiru.

(Podsłuchane).

Czuwający nad administracyą: Nie! tak dalej być nie może! Trzeba grać sztuki wesołe, n. p. dajmy „złodziei!“

Dyrektor: A ilu tych „złodziei?“

Czuw. nad adm.: A no — „Robert i Bertrand“ czyli „*Dwaj* złodzieje“.

Dyrektor: No, to ja wyjadę do Lwowa na *dwa* miesiące i będę się pocieszał „Łotrzycą“ [1])

— Dlaczego już nie widać teraz nigdy na afiszu teatralnym Sudermana ani Ibsena?

— A no, bo oba te nazwiska zastąpiło jedno „*Glück Sohn*“.

[1]) Zapewne *Zalewskiego* (przyp. Red.).

Z melodyi sielskich.

Jak się stary Maciej zdrzymnie,
Jak już wszyćko zaśpi w chacie
Moja Maryś kochaj ty mnie,
Tak jak zawdy kochom ja cię!

Nie bądź Maryś byle frygą,
Choć cię Maciej kocha w kącie,
Boć nie lubis przecie ty go
Nie miłuje także on cię!

Niech on sobie bierze Kasię,
Ja cię wezmę, swą Marysię,
Bo gdy nie pobierzeta się,
Trza byśmy pobrali my się...

Więc niech Maryś nie wymija
I pokaże gdzie nadzieja:
On — ja, cy on, ja — on cy ja —
On, cy nie on, ja, cy nie ja?...

To ja.

Duma złodziejska.

— No, a teraz powiedz mi, w jaki sposób zdołaliście rozbić tak wielką kasę żelazną?

— Proszę pana sędziego, to jest mój sekret, który ja ze sobą do grobu zabiorę.

RACYA.

— Powiedz, jak ty mogłeś mnie wczoraj publicznie nazwać starym osłem?

— Ach mój drogi, było to istotnie z mej strony nie dobrze, ale przecież ja cię znam tak dawno...

Nic strasznego.

Być zabitym — wzrokiem... pięknej kobiety.
Powiesić się — na szyi jakiej... figlarki.
Umrzeć — z nudów... na premierze w teatrze lub koncercie.
Zadusić — w objęciach żonę... przyjaciela.
Zabijać — czas przy labecie...
Ukraść — kilka całusów... narzeczonej.
Zatruć — humor narzeczonej... flirtem z jej przyjaciółką.
Ograbić — przyjaciela na... papierosy.
Wyrzucić — jakąś głupią... fantazyę z głowy.

„Ja — właściciel mieszkania — i jakiem prawem wlazłeś pan tam — proszę mi się natychmiast wynosić!...

— „Ha! ha! ha! wynosić — przedrzeźnia mi ten sam głos przez drzwi — z mego mieszkania.

— Antosiu! może to złodziej! nie otwieraj — błaga cichy głosik.

— Otóż właśnie, że otworzę, gdzie mój rewolwer— nie, moja droga — pozwól, ale ja tu jestem panem domu!



— Ależ człowieku szalony! — perswaduję podniesionym głosem — dajże sobie wytłómaczyć — że ja tu mieszkam i nie widzę najmniejszego powodu — dlaczegobym nie miał drzwi tych rozbić i ciebie za łeb na schody wyrzucić.

— Ach! ach! — zapiał cienki głosik — wody!...

— Maniciu! Maniciu, dziecię drogie! przyjdź do siebie — zemdlała — moja żona zemdlała!...

I ciekawy jegomość, który tak „*mir nichts — dir nichts*“ — wlazł na moje śmieci — zapomniawszy zupełnie o mej mizernej osobie, oddał się cały, niepodzielnie ratowaniu nadobnej małżonki...

Co tu robić?

W tej najkrytyczniejszej chwili — otwierają się sąsiednie drzwi — i oto zbawczyni — pani serca i stancyjki mojej — pani Ludwikowa. Już miałem potok gorących wymówek na ustach — wtem skamieniałem.

„Niech tu pan breweryje nie wyrabia — bo mieszkanie jużeśmy podnajęni *odpowiedzialnemu* człowiekowi i sumiennemu krawcowi, co se ze żoną mieszka i ma pierzynę nieladajakom i skrzynke tyż. A *panowe* graty wynieśliśmy na strych...

„*Jak pan zapłatisz, to graty widam*“ — huknął mistrz sewilski przez drzwi... (*D. c. n.*)



Siła wspomnień.

O rękę panny aż dwóch rywali
Bój z sobą wiodło zacięty —
Obaj ją bowiem szczerze kochali,
Jak żeglarz morskie odmęty.

Dziewczęciu trudny wybór był pono.
W krytycznej widzim ją chwili —
Jednego tylko zostać ma żoną.
Choć chłopcy równo jej mili.

Już, już serduszko żywiej zatętni
Dla Stasia, to znów dla Kostka,
To patrzy czulej, to obojętniej,
Z miłością walczy miłostka.

Żal jej to tego, to znów tamtego
Zostawić pastwą rozpaczy,
Każdy z nich dla niej ma coś miłego.
Każdy z nich przecież coś znaczy.

Tak dziewczę przeszło z sobą walk wiele
Nim Kostka żoną zostało.
Nim zaprzysięgło w farnym kościele
Miłość na wieczność mu całą.

Los czasem różne miewa kaprysy
Małżonka syna powiła —
Lecz, że syn Kostka ma Stacha rysy
To pewno wspomnień jest siła.

Bróg.

PIELGRZYMSTWA NARODU KRAKOWSKIEGO

Ksiąg troje

za natchnieniem bestyi apokaliptycznej

spisał

KONSTANTY KRUMŁOWSKI.

KSIĘGA PIERWSZA.

Narodzie mój! słuchaj coć rzekę — nie chodź za rogatki i nie wódź się na pokuszenie pomiędzy niewiastami które nad Wisłą zamieszkałe są. Oto wpadam w natchnienie i będę ci prorokował, jak ongi oślica Balaama!...

»Wynijdzie rószczka z korzenia!.. Gotuj drogę Pańską i prostuj ścieżki!..

Każda dolina będzie podwyższoną, a każda góra i pagórek będzie poniżony!.. i będą krzywe prostemi. Tedy się otworzą oczy ślepych i uszy głuchych będą otworzone, tedy wyskoczy chromy jako jeleń i otworzony będzie język niemych!..

A otom chadzał przed Jehową i rzekł mi Pan: »Weźmij chudobę twoję i opatrz laskę twoją, a idź za rogatkę zwierzyniecką i zwołaj męże zwierzynieckie i rzeknij im: »Jam ci jest, który posłan królować nad wami, a tedy pokłon ci uczynią i pokłon małżonce twojej!

I rzekłem Panu memu upadłszy przed Nim:

»Przecz-że mnie wysyłasz za rogatki zwierzynieckie — zali sługę Twego źli mężowie i łotrzykowie poturbować mają? Jakżeż tam wnijdę, gdy nowy *samowar* [1]) wziąłem na kredyt u jednego z synów Izraela — niezapłacon on jeszcze — azaż haniebnie połtuczon być ma?

Azaż wystarczy słaba graba moja przeciw tym sodomczykom i gwałcicielom zakonu twojego?

Przecz mi obiecujesz, że pokłon łotrzykowie oddadzą żonie mej, azaż nie wiesz Panie, iżem czystość ślubował przed obliczem Twojem?..

I rzekł mi Pan:

Powstań a idź!...

Bo oto wzbudzę ducha w pobożnej dziewicy przy ulicy Krowiej, która chadza w szacie niewinności swojej — a oto twoja przyszła!

I strapiło się serce moje i rzekłem Panu: »O Panie wejrzyj na sługę twego, jako srodze uciśniony jest. Zali andrusy i Antki dopuszczą mnie do gołębicy onej białej?..

I rozgniewał się Pan na mnie i zawołał: Idź a uwierz!..

I oto poszedłem jak owca między wilki i pokutę czyniąc wstąpiłem do proroka „*Immerglücka*“ [2]) i rzekłem mu:

Zaprawdę! zaprawdę! powiadam tobie! wstępuje król w progi twoje i pokłon jemu uczyń i napełnij szklankę moją piwem twojem — a ja napełnię uszy twoje słowem bogobojnem.

I oto powstał mąż ów święty i rzekł do żony swojej, która Małką nazwana jest:

»Małka szneł! a glas Bier!«

A jam mu rękę położył pod biodro i rzekłem mu:

»O mężu dziwnie słodkiego oblicza ażali nie wiesz kędy jest królestwo moje i w której stronie błogosławionej ziemi zwierzynieckiej mieszka ta, której obiecanym jest«.

A oto wstał ów mąż i złorzeczył mi: »Du miszugener! bezuhl das bier! dy goj siner! nie rób w mój interes takie głupie powiedzenie, bo ja jestem stary i ojciec do dzieciów!..

I rzekłem mu:

Zaprawdę! zaprawdę powiadam tobie nie wstąpię do winnicy twojej, bo masz zatwardzenie serca — i nie pierwej zażyję orzeźwiającego piwa twojego w gospodzie twojej — aż dostaniesz rozwolnienia serca twego!« a tak rzekłszy poszedłem!..

A oto Panie rozwiąż usta moje, a otwórz uszy i niewiernej, by rozumiała, co rzekę.

Bo oto idącego sługę twego napadli łotrzykowie ze Zwierzyńca i urągali mu złorzecząc:

»Ten ci jest, który królować ma! Antek wsuń mu flisa« — i przystąpił mąż on, który Antkiem nazwany jest i podniósł prawicę swoją i chciał słudze Twemu *samowar* złamać.

Ale Pan wejrzał na uciśnienie sprawiedliwego w zakonie i zesłał słudze swemu do boku jego anioła swojego, któren przybrawszy ziemską postać i mowę c. k. policyanta skoczył i wrzucił łotrzyka w ciemnice piekielne „*pod Telegrafem*“ — gdzie płacz i zgrzytanie zębów jest.

I szedłem dalej wśród smrodowonnych zapachów rynsztoków Półwsia i doszedłem do miejsca, w którem natchnął mnie duch miłości i rzekł mi:

»Zdejmij pelerynę i otrzep kurz z obuwia twojego, albowiem miejsce na którem stoisz święte jest, przez świętość gołębicy onej, którą ci Pan obiecał!«

I wszedłem na podwórko, a oto służebna kobieta doiła trzodę. I rzekłem jej: »Piękna dzieweczko daj mi się napić z mleka twojego bom, ci strudzony drogą jest!

I rzekła mi ona:

„*Pódze*“, *dzis-go*“, i ująwszy krowę za ogon i umaczawszy szczotkę we wodzie poczęła szurować krowę...

»A oto zaglądnęła starsza kobieta do sadu, kędym spoczywał i przyniosła siedzenia i napełniła szklankę mlekiem krowy i dała mi pić.

A wypiwszy, pokłon jej uczyniłem i rzekłem jej:

»Bóg zapłać za mleko i dobre słowo! z wielkiemi rzeczami przychodzę tu, bo słuchaj co mówię — córkę Twoją Pan mi obiecał — jakoż więc będziesz przeciwić się woli Jego?«

I rzekła mi pobożna niewiasta: »Zaprawdę! zaprawdę mów głośno i otwórz usta twoje, bo dotknęła mnie ręka Pańska i niedosłyszę — i chyżo już jako szybki jeleń chodzić nie mogę, bo oto chromam jest i ciężką starość moja jest!«

A oto powstał mąż prawy i rzekł mi:

»Azali czynisz głośno słowo, po to, by Pan wzbudził ducha w wojowniku Bożym, któren u nas zamieszkany jest — Weźmij *gice* [1]) za pas — a idź!«

(*d. c. n.*)

[1]) Cylinder w narzeczu Zwierzynieckim.

[2]) Szynk p[illegible] ulicy Zwierzynieckiej.

[1]) nogi.

My się już nie zrozumiemy...

I.

Kiedym się kochanki czule
Pytał, czy kocham wzajemnie,
Coś zaczęła — o szkatule
I nie wierszy chce odemnie!
Z bolem w duszy — z sercem skrzepłem,
Stałem chwilę z żalu niemy —
Aż nakoniec lubej rzekłem:
„My się już nie zrozumiemy!“

II.

Gdym pożyczyć chciał pieniędzy —
Właśnie wtedy był karnawał,
Więc do żyda rznę co prędzej,
Który na procenty dawał;
I czekałem chwilę — wieki
Odpowiedzi pełen tremy —
Żyd zażądał hipoteki:
„My się już nie zrozumiemy!“

Niemirycz.

Na lekcyi religii.

(Autentyczne).

Podczas nauki religii w VI. klasie pewnej szkoły w Krakowie pytał ksiądz jednej z uczennic panny R..., czem człowiek może zgrzeszyć? Panna, która przekładała Zolę i Dumasa nad katechizm i nie wiele czasu poświęcała temu ostatniemu, odpowiedziała, że myślą, mową i... dalej ani rusz.

Ksiądz pogroził swej uczennicy palcem, ta jednak wnosząc, że ksiądz jej chce dopomódz, zawołała domyślnie:

— I palcem!

Sangwinik i flegmatyk.

— Panie! nie chcę tu robić skandalu na sali balowej, ale wyjdź pan ze mną do sieni, to dostaniesz pan w twarz...

— Co, ja mam z cieplutkiego pokoju wyjść do zimnej sieni? Żebyś mi pan nawet obiecał dwadzieścia pięć razy dać w twarz to i wtedy jeszcze nie wyjdę...

ZA KULISAMI.

— Feluniu, chciałbym, żebyś mnie kochała wiecznie.

— Dobrze moje serce, ale co ty rozumiesz przez „wiecznie“ tydzień... dwa tygodnie?

FEMINISTA.

Radca jest feministą?

— Wolne żarty panie dobrodzieju — w tym wieku!

POCIECHA.

— Wierzyciel drapie się na czwarte piętro do dłużnia. Oczywiście wchodzi tak zdyszany, że słowa przemówić nie może.

— Bądź pan spokojny — pociesza go dłużnik — od 1-go stycznia przeprowadzam się na parter.

Zapomniał się.

Wie pani, wyciągaliśmy kartki z urny...

— Pan Jacenty zapomina, że jest w pożądnej kompanii!

Z motywów „Odeonu“.

W SEPERATCE.

Słowa do aryi: „*Im chambre separée.*“

I.

Skończywszy wiosnę szesnastą,
Niedoświadczona dziewczyna,
Wyszłam wieczorem na miasto,
A już mrok padać zaczyna!

Nie jestem płochą ni trzpiołką,
Więc na głos serca nie głucha —
Szedł za mną, mówił tak słodko
Szedł-szeptał ciągle do ucha!

Refrain. Ach! czemuż nie wierzyłam mojej matce,
Że skarb to nasz — to nasza dobra cześć,
Że bywa źle czasami w separatce,
Bo trzeba tam nie tylko pić i jeść!

II.

Dziwacznie los mi się darzy
I rozkosz łączy z kłopotem,
Szaleją za mną i starzy,
Jak opowiedzieć chcę o tem.

Choć wieczór — czas do spoczynku
Nie drżę — mam nerwy nie słabe
Chodziłam sobie po Rynku,
Spacerowałam po „*A—B*“.

Refrain. Ach czemuż nie wierzyłam mojej matce,
Że skarb to nasz — to nasza dobra cześć,
Spotkałam tam grubego pana radcę,
Lecz z nim się musi tylko pić i jeść!

Krumłowski.

A to się złapał.

Do idącego spokojnie ulicą Dziulskiego, podchodzi szybko jakiś jegomość i woła: „Czy mam przyjemność mówić z panem Ciulskim?“ „Tak jest, odpowiada Dziulski. Nieznajomy w tej chwili daje Dziulskiemu silny policzek i szybkim krokiem odchodzi. „A to się złapał“, woła za nim ze śmiechem Dziulski, „przecież ja się nazywam Dziulski, a nie Ciulski“.

Nie uwierzył.

— Czy pan adwokat w domu?
— Nie panie, zastrzelił się!
— Aha — a jutro, o której go zastanę?...

U nas jeszcze lepiej.

— Powiadam panu, u nas w Ameryce ludność jest nadzwyczaj wybredna w jedzeniu, każdy dom ma swego kucharza!

— Wielka rzecz! U nas w Europie nawet każdy żołnierz ma swoją kucharkę.

W SĄDZIE.

— Oskarżony, czy stanowczo nie przyznajesz się do winy?

— Nie, panie sędzio, stanowczo. Obrona mego adwokata przekonała mnie zupełnie o mojej niewinności.

PREMIA.

Kto złoży odrazu prenumeratę za cały rok ten otrzyma jako bezpłatną premię

KALENDARZ „BOCIANA“

na rok 1898.

Kalendarz ten, wyjdzie z początkiem czerwca 1897 r. a tak pod względem treści jak i ilustracyi będzie prawdziwym unikatem polskiej bibliografii.

NA RAUCIE.

— A szanowny małżonek pani, cóż porabia?

— Nie wiem, nie widziałem go już przeszło dwa lata....

— Tak, a cóż się z nim stało?

— Umarł....

Do twarzy.

— Proszę taty, czy na dzisiejszej premierze trzeba się będzie rumienić?

— Dlaczego się o to pytasz?

— Bo bym wzięła białą suknię, to mi będzie do twarzy z czerwonym kolorem.

Talent a rączka.

Jedno dziewczę — młode świeże
Jak wiośniane pączki,
Rękawiczki w sklepie bierze
Na malutkie rączki.

Ale kupiec klnie i stęka:
„A to panie bieda!
„Jaka szkoda! ta panienka
„Nic zarobić nie da!“

„Cena — Ach! to bagate
„Mogę oddać taniej,
„Lecz cóż? kiedy jest za wielki
„Każdy numer dla niej“.

. . . .

— Powiem choćby mnie wyśmiała
Ta powabna wróżka,
Talent duży, ale mała
Jej rączka i nóżka.

W wdziękach jej i w jej talencie
Nikt chyba nie zrówna,
Ach! przechodzi już pojęcie
Ta Tecia Trapszówna!

Manowski—Krumłowski.

W restauracyi.

— Gość. Mój chłopcze — masz tu z góry napiwek, ale pod warunkiem, że powiesz mi, co mi zalecisz, zupełnie szczerze....

Kelner (tajemniczo). Inną restauracyę.

Rady IX wieku.

Gdy chcesz człecze być bogaty,
Bierz zalotną pulchną żonę,
Będą za nią leźć amanty
Ty — patrz wtedy w inną stronę.

Gdy twa żonka główką skręci
Czy młodemu... czy staremu...
Nie miej tego jej w pamięci,
Niech umizga się każdemu.

Niech dwudziestu głupców złapie,
I przyciągnie ci do domu
Nie krzycz — nie wrzeszcz — pomyśl tylko
Wszak to tobie — a nie komu...

Pieniądz wszystkiem dziś na świecie,
Za pieniądz „bilet do nieba“....
Bez pieniędzy — wszak wy wiecie
Nikt dziś nie da kęsa chleba!

A więc na bok wstyd i cnota:
Gdy do bogactw czujesz żądze
Kraść i kłamać nie sromota —
Kradnij — byleś miał pieniądze.

To ja.

Wielka myśl.

— Przyjaciele, podobni są do parasoli. Najczęściej nie ma ich, gdy deszcz pada.

WYJAŚNIŁ.

— Od czego pochodzi wyraz „szansonistka“?

— Od tego, że ma wszelkie *szanse*, naciągania takich naiwnych dudków, jak ty!

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Palewski w Krakowie. Resztę zużytkujemy w przyszłym, bo otrzymaliśmy już po zamknięciu numeru. Dzięki a prosimy o więcej. *Kap. w Bochni.* Panie! Każ się pan wypchać — lub wiesz pan co — poślej pan to „Humoryście“ do Lwowa, może on z pana zrobi człowieka — choć my w to wątpimy. *Wróbel ze Zwierzyńca.* Za życzenia dziękujemy. Prosimy nie zapominać o nas. *Boguś w Krakowie* Gratias! zajrzyj pan do nas kiedy. *Bobski we Lwowie.* „*Chochlik*“ — pytasz się pan o „*Chochlika*“? Już wywiesił z budy przy ulicy Poselskiej żałobną flagę. Requiescat in pace! *Ferdynand G. w Stanisławowie.* Za przysłaną prenumeratę dziękujemy. Humoresce widać tylko nogi... z kosza! Pamiętaj pan o nas. *Panna Mania w Zwierzyńcu.* Co pani, zrobił pan Krumłowski, że się pani na nim tak chcesz zemścić. Daj mu pani spokój, to poczciwy chłopak. Przeczytaj sobie pani jego wierszyk p. t. „Ach te mamy“!

Listy i korespondencye należy przesyłać pod adresem:

Redakcya „Bociana“

Kraków ul. Batorego L. 20.

NADESŁANE.



Przy asenterunku.

Lekarz wojskowy widząc, że Icek jest brudny, jak... Ottello, woła kaprala i każe Icka prowadzić pod tusz. Ten ujrzawszy się przed cebrzykiem wody woła z rozpaczą: „Giewałt, do marinarki chcą mi zabieracz!“

W godzinę po ślubie.

Wiem mój zięciu, żeś do kobiet
Pociąg zawsze miał nie mały,
Dziś trza przestać głupsta robić,
By się figle nie trzymały...
— Tak... odpowie zięć skruszony —
W głupstw wpadałem nie raz w matnię,
Lecz zaręczam mamie słowem
Że... dzisiejsze — to ostatnie!...

Kor.

OBJAŚNIŁ.

— Proszę taty co to są orleaniści?

— Orleaniści... orleaniści... to muszą być dzieci dziewicy orleańskiej...

SŁUSZNIE.

— Przy pierwszym razie, gdybyś mię zdradziła, tobym cię zabił...

— Toby było bardzo głupio z twojej strony.

— Dlaczego?

— Bo wtedy niebyś mi już zrobić nie mógł przy drugim razie.

Upodobał sobie.

— Wiesz to wieczne przebywanie po knajpach już mi się sprzykrzyło...

— Nic; ożeń się tylko a znów je sobie upodobasz.

Podczas pojedynku.

— Dlaczego pan ciągle twarzą rusza?

— A czemże mam ruszać, jeżeli mi pan ciągle w twarz celuje.

Czy trzeba kochać?

— „Czy trzeba kochać?“ — Dziwne pytanie!
Odpowiedź pytaniem będzie:
— Co się z pannami z chłopcami stanie,
Gdy kochać przestaną wszędzie?

Pod telegrafem.

— Czy stale zajmujesz się żebraniną?

— Nie proszę pana komisarza; ja tylko w przejeździe z wystawy w Peszcie, występuję gościnnie w Krakowie.

Realizm na scenie.

— Znałem pewnego tragika, który do tego stopnia przejął się realizmem, że grając raz Otella, naprawdę udusił Desdemonę.

— E, to jeszcze nic wobec tego co ja widziałem na prowincyi. Znałem aktorów, którzy tak realistycznie przedstawiali „Dwóch złodziei“, że stale po przedstawieniu brakowało czegoś w garderobie.

Na letniem mieszkaniu.

— Czy pani nie tęskno za mężem?

— Przecież co tydzień odbieram od niego list...

— Czy z czułościami?

— E, cóż znowu... z pieniądzmi!

On i ona!

Ona szwaczką była,
On u kominiarzy,
Ona o nim śniła
A on o niej marzy.

Ona była biedna
On zaś był ubogi.
Jemu ona jedna!
A on dla niej drogi!

Wzajemną przysięgą
Ona z nim złączona,
Choć ubodzy będą
Lecz razem! — On! — Ona!

* * *

Że kiedyś łączyła
Ich „przysięga święta“
Ona zapomniała,
A on nie pamięta.

Ona za masarza
Wychodzi w jesieni
On zaś z arendarza
Córeczką się żeni!

Boguś.

DOWCIPNY.

— Wyzywam pana na pojedynek! jutro rano o 7-mej na pistolety!

— Przyjmuję! — — a to dobre! W razie jednak gdybym przypadkiem zaspał, proszę się nie krępować!..

— Jakto?

— No, możesz pan zacząć bezemnie

Konradek.

Do mamy do Krakowa
Konradka liścik mknie,
W liściku te zaś słowa,
Że chory — że z nim źle
Więc bojąc się o syna,
Pieniądze mama śle,
I przy tem koszyk wina.
By chory wzmocnił się
Ach! ratuj się Konradku
Bo zdrowie ważna rzecz,
Broń Boże od wypadku...
Ach! lecz się dziecię, lecz!

. . . .

W wesołych kobiet gronie
Od mamy wino płynie,
Konradek wszystkie „gronie“
Już puścił też — przy winie.

Boguś.

W sądzie.

— Oskarżony, jaki jest twój stan?

— Opłakany, bardzo opłakany panie sędzio. Przez trzy ostatnie noce, oka zmrużyć nie mogłem.

Koń wyścigowy.

— Był folblut, koń krwi pełnej, brał nagrody Derby,
Na derze wyszywane miał hrabiowskie herby...
Zerwał nogi w wyścigach, dzisiaj wodę wozi —
Od świtu, aż do nocy, żyd mu batem grozi...
Sic transit mundi gloria... Był dzielny artysta
I na starość tak wyszedł, jak ów koń derbista.

Smyk.

Na lekcyi mineralogii.

— Co to jest ruda?

— Ruda, to jest proszę pana profesora taka blondynka, która ma włosy zardzewiałe.

Kiepski danser.



— Nie wybierasz się na zabawę do Iksów? Będzie tam kilka ładnych panien.

— Prze-e-e-ci-e ty-ty do-o-brze-brze wiesz o-o-tem, że-e-e ja-ja już nie-e tańczę...



Przed pierwszym.

Do poetów.

O wieszcze!.... piszcie wiersze i wiersze,
Nadeszła dla was pora radosna,
Słońce nie błyszczy, nie szumią gaje,
Minęła wiosna!
Piszcie sonety, ody, elegie,
Niech każdy myśli, że jest Słowacki,
Bo przed świętami trzeba papieru —
Trzeba pod... placki!

Ekspoeta.

W karczmie.

— Co ten Wojtek dziś taki nadęty?
— E, bo dzisiaj od samego jasnego pana dostał w gębę — to zara taki nadęty.

Przynajmniej szczery.

— Prosisz pan zatem o rękę mojej córki?
— Tak, panie i mam pewne nadzieje...
— O ile mi się zdaje, nie posiadasz pan żadnego majątku?
Tak panie, ale spodziewam się.
— Po kim jeśli wolno zapytać?
— Po moim teściu, łaskawy panie.

MIĘDZY ANDRUSAMI.

— Cóżeś taki zafrasowany?
— A no, bo mnie Felek strasznie obraził.
— No, cóż, dał ci w lampę?
— E, jeszcze gorzej — powiedział mi, że jestem z tyłu podobny do.... Staszczyka.

Wszyćko jedno.

Janek pasał w polu krowy
A zaś Magda wieprze:
„Powiedz, dziewko, czy panieństwo,
Czy zamężcie lepsze?“
Magda skrobie się po głowie
I... trafiła w sedno:
— A no widzis, to jest niby
Całkiem wszyćko jedno.
Dziewkę bije pani matka
Babę zaś chłop pierze,
Dyć jej jedno i to samo,
Zawszeć lanie bierze!...

To ja.

Wschodnia bajka.

Miał Ben Jussuf taki harem
O jakim nie marzysz,
Czcił zwyczajem przodków starym
Kobiety i haszysz.

Gdy mu zapał przyszedł czasem
Co poprzedza wybuch,
Brał na głowę fez z kutasem,
A do ręki cybuch.

II.



Bieży eunuch od cysterny:
Panie! ludzi zbieraj,
Oto jakiś giaur niewierny
Zakradł się w twój seraj!

Niech poniesie śmierć okrótną
Z Allaha dopustu,
Niechajże mu głowę utną,
Lub co chcesz do gustu —

I.



Pan się wzdrygnął — ależ czemu
Być niegrzecznym... Proścież —
Proścież gościa do haremu
Drzwi otwóż na oścież!

I pociągnął dymu potem,
Zasyczała fajka —
Westchnął turek — czemu? o tem
Milczy wschodnia bajka!

Niemirycz.

ZMOKŁY KOGUT.

Poemat okropnie romantyczny.

Mówią, że czasem smutny człek niektóry,
Bywa do zmokłej upodobion kury,
Atoli przecież i kogutom bywa
Dola płaczliwa.
Onego czasu, jeszcze było latko,
Biegł fircyk jeden za pewną dzierlatką
I krok w krok za nią, jak przyszyty dreptał,
A wciąż coś szeptał.
Ona udaje, że nic nie rozumie,
Zmyka biedactwo jak może i umie,
Już właśnie tylko ma stanąć przy bramie,
To powie mamie.
Panna do bramy, fircyk już przy furcie,
A był w nowiutkiej, bardzo modnej kurcie,
Głowę mu rura wysoka zdobiła.
Wspaniała była.
Dzieciatka matkę ujrzawszy zdaleka,
Rzekła do franta: „Niech acan zaczeka“.
Więc też pod oknem czekał ów ladaco,
Nie wiedzieć na co?
Otwarł się lufcik po niedługiej chwili,
A głosik czuły szepnął jeszcze milej:
— Zbliż się asindziej, w wielkiej nieśmiałości,
Proszę waszmości.
Zbliża się mama z obliczem jak kafel,
Leje na niego zimnej wody szafel,
Wstrząsnął się srodze zmoczony filucik,
Żachnął i uciekł.
Odtąd panienki w rozmaitej nucie,
Śpiewają piosnki o zmokłym kogucie,
Jako był skaran za swe awantury,
Od srogiej kury.

Picolo.

W szkole.

Profesor (komentując balladę Schillera *„Graf von Habsburg“*) — Cóż więc oznacza zwrot: *„Und ein Richter ward wieder auf Erden“*.

Uczeń. I znowu pan Rychter nie wydał *„Chochlika“!*

...odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Z drukarni Aleksandra Słomskiego w Krakowie. Wydawca: Staisław Lipiński i Spółka.